



Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego”

Nr. 25.

Wąbrzeźno, 20 czerwca 1926 r.

Rok 3.

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 5, wiersz 1—11.

Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały Słowa Bożego, a On stał podle jeziora Genesaret i ujrzał dwie łodzie stojące przy brzegu, a rybitwi wyszali byli i płókali sieci, wzebrali w jedną łódź, która była Symonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siedzący, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zjedź na głębie, a a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Symon odpowiedział, rzekł Mu: Nauczycielu przez całą nos pracując nieśmymy, nie ulowili: wszakże na słowo Two zapuśćcie sieci. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb innośćwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łodki, tak iż się mało nie zanurzały. Co widząc Symon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie! Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli, z połowu ryb, który pojmali. Także też Jakóba i Jana, synów Zebadeuszowych, którzy byli towarzysze Symonowi. I rzekł Jezus do Symona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnawszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim.

Nauka z ewangelji.

Czemu Pan Jezus wsiadł w łódkę?

Gdyż liczne rzesze stały na brzegu a kawał ziemi ponad jeziorem był zbyt wąski. Aby Go więc wszyscy usłyszeć mogli, zajął miejsce w czółnie i stamtąd, jakby z kazalnicy, pouczał lud chętny nauki.

Czemu z dwóch łódek wybrał sobie Pan Jezus Piotrową?

Aby już teraz, jak później przy innych sposobnościach, odznaczyć Piotra przed innymi uczniami i zwrócić uwagę jego na wysokie dostojęństwo, które go czeka jako przyszłą głowę i sternika nawy Kościoła.

Do czego zmierzał Pan Jezus zsiadawszy cud obfitego połowu ryb?

1. Chciał Piotra i towarzyszy jego utwierdzić w wierze w Swe Bóstwo. 2. Pragnął ich ściślej do Siebie przywiązać. Dotychczas bowiem towarzyszyli Mu często, ale jeszcze nie byli porzucili wszystkiego, aby poświęcić się wyłącznie Jego służbie. Dopiero po tym cudzie uczynili to. „Wszystko opuściwszy, szli za Nim“, aby odtąd wspólnie z Nim pracować w sprawie zbawienia. 3. Przez ten obfity połów pragnął im dać obraz tego, do czego ich powołał. Jak dotychczas łowili ryby w sieciach, tak odtąd mieli łowić ludzi dla Królestwa Bożego. 4. Zbawiciel chciał ich zachęcić do przyszłego ich powołania i okazać im, że starania ich, zmierzające do pozyskania niebu ludzi, będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, jak zarzucenie sieci na przestworze morza. 5. Wreszcie chciał ich pouczyć, że pomyślnego skutku swych usiłowań nie powinni oczekiwać od sił swych, lecz od zaufania do Jego mocy i imienia.

Czemu Pan Jezus na Apostolów wybrał prostych i nieuczonych rybaków?

Aby założenie i rozkrzewienie nauki i Kościoła nie przypisywane nauce i potędze ludzkiej lecz aby wszyscy uznali, że Kościół jest dziełem Bożem, a nauka Jego prawdziwie Boską.

Jaką zbawienną dla nas naukę zawiera dzisiejsza ewangelja?

Naukę nam daje w powyższej ewangelji Chrystus Pan, lud i uczniowie Zbawiciela. 1. Chrystus nam okazuje, jak Serce Jego umiłowało lud, gdyż jako dobry pasterz korzysta z każdej sposobności głoszenia prawdy i ocalenia ludzi przez prawdę. 2. Lubo jest Panem świata, prosi Piotra, aby cokolwiek odjechał od brzegu, i daje przez to dowód pokory i uniżenia, którym chce Sobie njąć serca uczniów. 3. Sprawiwszy im cudownym sposobem obfity połów, daje dowód, jak dobrotliwie i laskawie pamięta o ich doczesnych potrzebach, byleby Mu ufali i posłuszni byli Jego przykazaniom. — Od ludu nauczyć się możemy, że powinniśmy chętnie i gorliwie słuchać Słowa Bożego, gdyż ono jedno wskazuje nam drogę do nieba.

Od uczniów zaś uczymy się: 1. że w parcach i zatrudnieniach naszych chodzić nam nade wszystko powinno o błogosławieństwo Boże; od tego błogosławieństwa bowiem wszystko zależy. 2. Gdy nam Bóg coś nakazuje, winniśmy być posłuszni i ufać, że do wykonania udzieli nam potrzebnej łaski i siły. 3. Pomyślnego skutku usiłowań naszych nie mamy przypisywać sobie lecz jak Piotr klękając w pokorze, dać chwałę Bogu i uznać się niegodnymi darów łaski Jego.

*****|*****

Sw. Alojzy.

Na dzień 21 czerwca.

Sw. Alojzy spędził wiele lat na magnackich dworach książęcych wśród wiru świeckich uciech zabaw i zmysłowej rozkoszy, które się wręcz sprzeciwiają duchowi chrześcijańskiej pobożności. Bałwany zmysłowości uderzały gwałtownie o serce młodocianego Alojzego, ale od jego silnej woli i wytrwałości w dobrem odbijały się jak od opoki. Serce jego nie należało do świata, ani do dworu, tylko do Boga, dusza jego nie mogła się unżyć do szukania zadowolenia w sromotnych uciechach. Nie umiłował świata, pomimo że kusił i mamił awem rozkoszami i okazalnością. Podstawą jego życia były słowa: co to pomoże dla wieczności? Czuł się do czegoś wyższego stworzonym. Jego wzrok, jego serce, wszystkie jego dążenia wznosiły się ku Niebu. Był w najszlachetniejszym znaczeniu, bo złe pożądliwości nie miały doń dostępu, nie mogły go ujarzmić. Do niego można zastosować słowa Psalmisty: „Skąły popękały ale ja jestem wolny”. Ponieważ siły swe czerpał nie z ziemskich, lecz z przedwiecznych źródeł, był przeto nieugiętym, silnym i pewnym swego celu we wszystkich przeciwnościach. Niebiańskie światło silnym strumieniem spływało w jego duszę, a uciachy światowe budziły w nim obrzydzenie. Dlatego nie był przywiązany ani do życia, ani do świata i cieszył się, gdy mu powiedziano, że śmierć u drzwi jego stoi: „O, jakże się cieszę, bo mi powiedziano, że idę do Pana mego” i zerwał się, aby z bratem pielęgniarzem śpiewać hymn dziękczynny. Tak żyją i umierają święci, którzy żyjąc na świecie, nie żyją dla świata, ani jemu służą. Oni nas uczą, że my nie powinniśmy zaprzedać dusz naszych w niewolę ziemskich rozkoszy, bo do wyższych rzeczy jesteśmy stworzeni. Choćby nam świat ofiarował swe dary lśniące złotem, nie uczyni nas szczęśliwymi, możeby one nas mogły uradować na krótkie dni, lub godziny, jak kosztowne cacko chwilowo uszczęśliwia dziecko niedoświadczone, ale zawsze stać będzie przed nami najważniejsze zagadnienie naszego życia, która się da wyrwać ulubionymi słowami św. Alojzego: „coż mi to pomoże dla wieczności”? Tak, w tych słowach leży najprawdziwsza i najpewniejsza miara do oceniania wszystkiego na tym świecie.



W kościele.

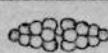
*W cichym kościele, w porannej porze
Przed Tobą, Panie, ja klękę sam,
Duch mój się tuli w szczerzej pokorze
Do Ciebie — słabych i grzesznych Boże.
Ty, co królujesz — w Oltarzu — tam!*

*Mistrzu nad mistrze słodkiej miłości,
Mało przed Tobą na klęczkach sług,
Pójdźcie, o czyści — pójdźcie o prości,
Płaczący przyjdźcie do Pana w gości,
Przestąpcie wszyscy ten cichy próg!*

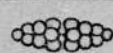
*W tym domu Pańskim mile witany
Każdy z nas biednych i w noc i w dzień.
Pan koi bóle, opatrzy rany,
I z duszy ciężkie zdejmie kajdany,
Czekaj wytrwale — za kilka mgnień.*

*Czekaj wytrwale... W porannej ciszy
Tam u stóp Pana serce swe złoś,
Choć świętym lękiem pierś twoja dyszy,
Wkrótce odpowiedź Pańską usłyszysz:
„Cierni požądaj — nie żądaj róż.”*

*W świątyni serca mego ubogiej
Pan mówić będzie złotem swych słów,
I choćby cały świat był mi wrogi,
Ścieżka do Ciebie — nad wszystkie drogi
Milsza — o Panie — ja przyjdę znów.*



ROZMAITOŚCI



Z żebaczki — milionerka.

Pisma hiszpańskie ogłosiły o szczególnej igraszce losu, jaka się zdarzyła w pewnej małej miejscowości w pobliżu Alikanta.

W wigilię Bożego Narodzenia zmarł tam niejaki Piotr Calilia, człowiek o różnych zajęciach i stałej pustce w kieszeni. Był dorożkarzem, potem przekupniem, dziennym robotnikiem, pił wiele, awanturował się jeszcze więcej, wreszcie Pan powołał go do wieczności.

Żona zmarłego została w ostatniej nędzy. Pogrzeb odbył się kosztem gminy, a biedna kobieta nazajutrz poszła pod kościół, aby wyżebrać na kawałek chleba,

Tam to spotkał ją dawny znajomy i towarzysz meża i zgromił ją następującymi słowami: „Jak ci nie wstyd żebrać, kiedy jesteś bogaczką. Mąż twój wygrał los na loterii. Kupowaliśmy razem bilety pamiętam dokładnie jego numer.”

Biletu nie znaleziono między papierami zmarłego. Nie ulegało wątpliwości, iż został pochowany wraz z wygranym biletym loteryjnym.

Władze jednak nie chciały pozwolić na ekshumację zwłok, nie mając żadnej pewności, iż przypuszczenia przyjaciela, takiego samego zresztą pi-jaka, jak i zmarły — są prawdziwe.

Wdowa jednak nie dała za wygraną i nocą udała się na cmentarz gdzie odgrzebała trupa i w kieszeni kamizelki znalazła bilet loteryjny.

Przyjaciel mówił prawdę. Była to pierwsza wygrana opiewająca na sumę jednego miliona pesetów.

Żebaczka stała się milionerka, ponieważ zaś przyjaciel meża i sprawca jej bogactwa jest również wdowcem, więc znajomi ich oczekują stałego weseliska, jakiego dotąd nie widział Alikant i okolica.

Szkielet na Łesznie.

Powieść

przez

3) **Walerego Przyborowskiego.**

(Ciąg dalszy).

— Złe robisz, młodzieńcze. Słodczyce są rozkoszą bogów i rozkoszą ziemską.

Wsypawszy w usta garść cukierków, rzekł:

— To dobrze, że nie wiesz, gdzie masz iść, a gdzie e mna. Obaczmy ten szkielet, o którym dziajsze gazety tak się rozpisaly.

— H... — mruknął młodzieniec — cóż to ciekawego?

— Aa! — zawołał tłusciuch — przepaszam. Jest to bardzo coś ciekawego. Bo sważ pan, że kiedyś temu, przed laty, popełniona została zbrodnia, zbrodnia tajemnicza, Bóg wie jaki dramat w sobie kryjąca i morderca nie został ukarany, nie został osiągnięty przez tak zwaną sprawiedliwość ludzką. Czy to w pana nie budzi żadnych wniosków, żadnych myśli?

— Nie...

— To się dziwię bardzo, bardzo się dziwię. Pan jesteś człowiek inteligentny i myślący. Bo zastanów się pan, jakież z tego wnioski, że owa zbrodnia, tajemnicza nie została wykryta. Oto taki, że aksjomat tak rozpowszechniony, który powtarzają głupcy, a którym pociesza się niedołężna sprawiedliwość ludzka, że każda zbrodnia musi ponieść zasłużoną karę, jest fałszem. Tak młodzieńcze jest fałszem!

Szli już przez ulicę w głąb Łesznia, ku rogatkom, a Heliglas gryzł cukierki, spoglądał na kobiety, zatrzymywał się nawet nieskiedy i wrzypatywał im się bacznie. Nagle westchnął:

— Sliczne to stworzenie kobieta, ale niebezpieczne, bardzo niebezpieczne. Strzeż się, młodzieńcze, kobiet, strzeż się kobiet!

Podniósł wskazujący palec u lewej ręki do góry, jakby na znak ostrzeżenia z tak zabawnym gestem i z tak niewzruszoną powagą, że młody roześmiał się głośno.

— Tak! śmieć się pan! — mówił Heliglas — śmieć się, śmieć! Cmy zawsze leca, do ognia, że lązo do magnesu, mężczyzna do kobiet. Takie jest prawo natury i wszelkie ostrzeżenia psu na budę się nie zdadzą, jak powiada dosadne przysłowie tego kraju.

W ten sposób mówił przez całą drogę, zmieniając z nadzwyczajną ruchliwością rozmowę, przeskakując od najwznioślejszych do najtrywialniejszych przedmiotów, aż w końcu stanęli przed dworkiem, w którym szkielet był znaleziony. Poznać go można było zdaleka po mnóstwie ciekawych, zbierających się na ulicy i tłoczących się do środka dziedzińca.

II.

Całe obszerne podwórze oddzielone od ulicy sztachetami żelaznymi, wypełniona było tłumem ciekawych. Wszystkie kumoszki z okolicy, wszyscy próżniacy miejscy zbiegli się tutaj, żeby przypatrzeć się tajemniczemu szkieletowi, zasięgnąć wiadomości, pogadać wreszcie o niesły-

chanym wypadku. Najrozmaitsze zdania i wieści się krzyżowały. Wśród zebranych kręcił się niski, krępy, brzydki jak nieszczęście reporter dziennikarski, z cygarem w ustach, w kapeluszu wielkim na głowie, z teką pod pachą i słówkiem w ręku, nadsluchiwał pilnie co mówiono, i skrzętnie notował coś na kawałku papieru.

Do środka dworku, na pół już zburzonego, policja nie puszczała nikogo, wskutek czego wśród zbiegowiska obiegaly najdziwniejsze, a zawsze kłamliwe i przesadzone wieści.

Mówiono, że nie jeden, ale kilka szkieletów znaleziono, że tu kiedyś, ktoś prawdziwą rzecz ludzką urządził. Włosy na głowie powstawały, jakie okropności sobie opowiadano. Jakaś tęga tłusta, szcena, jak mysz jejmość, ubrana w chustkę i brudny, trochę ezepiec, zadziany na bakier, stała na środku z rękami pulchnymi, wspartymi na wydatnym brzusku i głośno rozprawiała:

— O la Boga, wielkie rzeczy! kościotrup! albo to w Warszawie jeden jest kościotrup. Na bezrok mój poszedł sobie na Saską Kępe, upać korszenia, wie kuma jakiego... tego... tego...

— Wiem, wiem! — odpowiada druga, chuda, zawiędła, zapracowana i strapiona jakaś, wspierając brodę na rękę.

— Poszedł tedy i co robiący, kopie, a kopie, a tu buch coś mu trzasło...

— W plecach! — zawołał jakiś dowcipniś z tłumu.

Rozległ się powszechny śmiech, a tłusta jejmość odwróciła się i palającym wzrokiem poczęła szukać dowcipnisa.

— Nie w plecach, mówię... widzicie go! — trzasło mu jeno coś pod szpadlem, a to był kościotrup...

— Kota zdechłego! — ktoś inny zawołał.

— Owa! widzicie ich! jacy mi mądrale. A nie poszedłbyś lepiej, łobuzie, do roboty, nie tu będziesz przedrzeźniać porządne kobiety. On myśli, co każdy ma jeno gębę od parady. A wara! a zasie! żebym się jeno Boga nie bała, tobym cię tak zwymyślała, urwisie jakiś, żeby ci aż w pięty poszło.

Reporter przysłuchiwał się jakiś czas tej rozmowie, poczem pociągnął głośno cygaro i krokiem wolnym ruszył ku dworkowi do grupy policjantów, stojących przed domem.

Właśnie w tej chwili ukazali się na dziedzińcu dektór i Ryszard Lwie serce Heliglas.

— Napróżnośmy tu przyszli — rzekł swym zniechęconym tonem młodzieniec — szkieletu już nie zobaczymy. Polieja stoi i nikogo nie wpuszcza do środka.

— Zaraz, zaraz! — ozwie się na to Heliglas wspinając się na palcach i oglądając się dokoła. — „Festina lente“! mówili starożytni i dobrze mówili. Chodź tylko za mną młodzieńcze, a ujrysz to czego pragniesz.

— Właściwie mówiąc, to czego ja pragnę-

Na te słowa, wygłoszone tym tonem melancholii i znużenia, który był charakterystyczną cechą bladego młodzieńca, Heliglas zatrzymał się odstąpił parę kroków w tył i mierząc towarzysza od stóp do głowy swym palącym wzrokiem, zawołał patetycznym głosem:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Fakir — cudotwórca.

Wędrował od kilku lat po Europie „słynny”, wielki wschodni magik, hipnotyzer, cudotwórca-lekarz — „joga hinduski”, niejaki Holzscheidt. Wprawdzie nazwisko nie brzmiało po hindusku, ale nie znaszło to, że nie mógł on zdobyć tajemnicy fakirów-jogów Wschodu. Był w Anglii, Francji, Niemczech. Z Polski wyruszył na podbój Sowieców.

W Leningradzie i Moskwie działo mu się znakomicie. Otrzymał zezwolenie rządu na objazd ze seansami po miastach prowincjonalnych Rosji, przybył on wreszcie do Pskowa. Jako bardzo charakterystyczne dodać należy, że Holzscheidt był specjalnie faworyzowany przez wpływową kobietę sowieckich komisarzy.

Istotnie „hindus” był to bardzo piękny, czarnooki hipnotyzer. Występował zawsze w otoczeniu dwu „poetów”, niejakiemu „Heinego” i Reznikowa. Byli oni równocześnie sekretarzami cudotwórcy.

Na podziw „fakir” ten umiał organizować rozgłos dla swych występów. Korzystając z wysokiej opieki „komisarzowych” — dam „czarowanego” dworu, Holzscheidt zapowiadał swój przyjazd do miasteczek za pośrednictwem radia. „Jedzie, jedzie, jedzie hinduski-joga-hipnotyzer Holzscheidt, najznakomitszy na kuli ziemskiej znawca chorób, duszy kobiety, lekarz ducha mężów i t. d. —

Zaczynał od naukowych odczytów, popartych demonstracjami, zatrzymywał tętno serca, zamierał, zmartwychwstał, ciął i kłół swe ciało bez bólu i krwi, — przepowiadał, miał wizje”.

Prowadził on oddzielne seanse dla mężczyzn i oddzielne dla kobiet. Przyjmował chorych pojedynczo u siebie. Pieniądze płynęły falą.

Odczyty jego cieszyły się zawsze wielkim uznaniem prowincjonalnych uczonych i autoritetów małomiasteczkowych. Jak się później okazało, wygłaszał on tysiące słów sztucznie popłatanych o brzmieniu naukowym i cudzoziemskim. Oczywiście, że nikt go nie rozumiał, lecz właśnie dlatego otrzymał patent na mądrea Wielkiego Wschodu.

Jeżeli seanse więcej krytycznym ludziom nie podobały się, umiał on zaspokoić ich niewiarę przy pomocy najprawdziwszych rubli i dolarów. Czynnici te załatwiali „sekretarzepoci”.

Leczył hipnotyzmem za darmo — honorarium brał za demonstracje cudów. Aby zjednać sobie miejscowych lekarzy, ustanawiał on tylko diagnozę i kierował chorych do lekarzy, z tym zastrzeżeniem, że chory musiał powołać się na cudotwórcę. Oczywiście, że taki manewr był dla niego najlepszą tarczą bezkarności.

Dla kobiet stosował specjalną „mądrość hinduską”.

Oto obrazek jednego ze zwyczajnych seansów kobiecych”.

— Czy pani pije wino — pyta fakir.

— Tak — od czasu do czasu.

Hipnotyzer aranżuje indyjskie dekoracje, wino, bucharski dywan, makaty i stule, zamiast ubrania: Poci improwizują w natchnieniu.

Po drugiej butelce „doświadczenia” odbywały się już całkiem po „bucharaku”, tj. leżąc na dywanie, w objęciach i pocałunkach z pacjentką.

Bardzo ciekawe szczegóły z praktyki fakira dostarczył jego pamiętnik skrupulatnie prowadzony pt.: „Mój monaster”. — Okazało się, że w ciągu swych fakirskich podróży Holzscheidt przyjął na „seanse” — 1415 kobiet, lecząc ich chorobą duszną na bucharskim dywanie wśród kasideł i deklamacji „poetów”.



„Hipnotyzer” prowadził bardzo drobniawo klasyfikację „pacjentek”. I tak leczył duszę 12 hrabin, 1 księżnej, 28 baletnic, 15 artystek, 40 studentek, 7 prostytutek — pozostałe przypadły na żony wysokich urzędników sowieckich, lekarzy i warstwy sameżnych przedsiębiorców.

Nagły areszt i rewizja w przybytku „seansów” fakira, spowodowane przez jedną z zazdrośnych „komisarzowych” położyły koniec karierze fakira w Sowietach.

Bardzo ciekawe, że dopiero po aresztowaniu H. lekarza i „naukowcy” w Sowietach, wystąpili z protestami przeciwko szarlatanowi-fakirowi. Dopiero wówczas okazało się, że odczyty cudotwórcy były ślepkiem śniwaczych słów i zdań „działających na wyobraźnię”, że Holzscheidt jako „lekarz” nie „leczył”, tylko „oszukiwał”.

W tych dniach właśnie odbędzie się w Pskowie sensacyjny proces. Ze względu na erotyczny charakter procesu, w którym w roli świadków i oskarżycieli wystąpią znakomiteści sowieckiego damskiego świata, rozmaite komisarzowe, przywódczyni wolnej miłości, oraz emanepantki ruchu kobiecego, zapłatane wintrygą miłosną przez sprytnego czarnoockiego jogę Holzscheidta, proces ten budzi niesłychaną sensację. Szereg dziennikarzy zagranicznych w Moskwie zamierza na proces ten wyjechać do Pskowa.

Wreszcie i Sowiety doczekały się swego własnego bucharowego nieprzelnego skandaliku sądowego.

	Wesoły kącik.	
--	----------------------	---

Ośmioletni mężczyzna.

— Czy twoja matka wie, że ty palisz papierosy? — strzeliła z oburzeniem pani Enkowska ośmioletniego chłopca.

— A czy pani mąż wie — odparł z zimną krwią chłopak — że pani zaczepia obcego mężczyznę na ulicy.

Spróbuj czy petrafisz?...

1) Przebiegnij 20 metrów niosąc na głowie szklankę pełną wody po brzegi. Możesz sobie pomagać rękoma.

2) Pociśnij sobie wierzch głowy jedną ręką a jednocześnie drugą bij się w piersi.

3) Stań kolo ściany tak żebyś dotykał jej plecami. Rzuć książkę na podłogę i podnieś ją nie zginając nóg w kolanach.

4) Skrzyżuj ręce na piersiach, połóż się na podłodze i wstań bez pomocy łokci.

5) Usiądźcie we dwóch na podłodze, plecami do siebie, weźcie się pod ręce i próbujcie wstać nie zmieniając pozycji.

6) Wepnij w kant krzesła szpilkę tak, żeby wystawała. Usiądź na tym krześle i nie dotykając podłogi ani rękoma, ani nogami, spróbuj wyjąć szpilkę za pomocą zębów.

7) Powieś jabłko na sznurku niezbyt wysoko, skrzyżuj ręce na plecach i spróbuj ugryźć jabłko nie dotykając go rękoma.